

LEON ŻURAWICKI

KONTROWERSJE POMIĘDZY NEO-NEOKLASYKAMI A NEOKEYNESIŚTAMI WOKÓŁ TEORII KAPITAŁU

W chwili obecnej myśl ekonomiczna Zachodu charakteryzuje się różnorodnością nurtów, wśród których nie brakuje także głosów i uczonych marksistów (np. M. Dobb). Gdyby jednak ktoś chciał przeprowadzić, jak to w istocie często ma miejsce, linię podziału pozwalającą z grubsza przynajmniej na rozróżnienie podstawowych kierunków myśli zachodniej, to wypadałoby wymienić dwie szkoły: neo-neoklasyczną i neokeynesowską. Nie bez wpływu na tak dokonany podział pozostaje przy tym aktywność i popularność obu prądów. Oczywiście problem właściwego przeprowadzenia linii demarkacyjnej pomiędzy obu szkołami jest o tyle złożony, że z punktu widzenia metod badawczych oba te podejścia częściowo się uzupełniają, a ponadto zaś w ostatecznej instancji opierają się na wspólnych najogólniejszych przesłankach natury metodologicznej. Mamy tu na myśli przesłanki dotyczące potrzeb konsumenta i sposobów ich zaspokajania, a także założenie braku wpływu stosunków społeczno-politycznych na system gospodarczy. Nieprzypadkowo zachodnia myśl ekonomiczna nie wypracowała dotąd teorii ogólnych procesów gospodarczych w warunkach, gdy podstawowe założenia systemu wolnej konkurencji przestają obowiązywać (choć tego rodzaju próby podejmowane m. in. przez M. Kaleckiego godne są odnotowania).

We współczesnym nurcie ekonomii burżuazyjnej nader istotną z metodologicznego punktu widzenia rolę odgrywają dociekania w ramach tzw. teorii kapitału. Genealogiczne rozważania z tego zakresu wywodzą się w prostej linii z zainteresowań przyczynami, przebiegiem i skutkami procesu wzrostu gospodarczego. W swym sformalizowanym ujęciu teoria wzrostu bada zależności pomiędzy nakładami inwestycyjnymi a wytworzonym dochodem narodowym, następnie zaś podejmuje próbę empirycznej weryfikacji tych zależności. Teoria wzrostu stanowi odejście od analizy bezpośredniego czynnika produkcji — pracy ludzkiej i jej wydajności, to też na dobrą sprawę już w tym momencie rozpoczyna się spór pomiędzy szkołą neokeynesowską i neo-neoklasyczną.

Teoria neo-neoklasyczna w ślad za teorią neoklasyczną opiera się w gruncie rzeczy na prawie Say'a. Przejawia się to w dwojakim aspekcie.

Po pierwsze w założeniu, że wielkość produkcji zależy od ilości stosowanych w danym okresie czasu czynników produkcji, konkretnie zaś pracy i kapitału (u Say'a występuje jeszcze dodatkowy czynnik „ziemia”, zaś u Walrasa dodatkowo „przedsiębiorczość” kapitalistów). Po drugie neo-neoklasycy milcząco zakładają, że produkcja automatycznie znajduje popyt i zbyt, a odpowiednie ceny wszystkich towarów (włącznie z czynnikami produkcji) w zupełności to umożliwiają. Stąd też zainteresowania neo-neoklasyków⁷ koncentrują się na stanie równowagi jako na sytuacji, ku której zawsze zmierza gospodarka w wyniku działania swych wewnętrznych mechanizmów. Oczywiście ma to miejsce w ramach powyższego schematu w warunkach konkurencji doskonałej. Przy tym bez względu na to czy mamy do czynienia z modelami jedno- lub wielosektorowymi szkoła neo-neoklasycka posługując się bezpośrednio lub nawiązując do hipotetycznie opracowanych funkcji produkcji traktuje na równych prawach pracę ludzką i kapitał jako czynniki produkcji, przy czym zgodnie z poglądami przedstawicieli tej szkoły analogicznie do wynagrodzenia za pracę, jakim jest płaca, równie „naturalnym” wynagrodzeniem kapitału jest zysk.

Doktryna neo-neoklasycka staje się dziś na Zachodzie obiektem krytyki, przy czym podkreśla się nie tylko nierealność podstawowych założeń, ale i fakt, że wynikający z doktryny neoklasyckiej postulat wolnej gry sił służy w sposób oczywisty interesom najsilniejszych¹. Szkoła neokeynesowska skupia swą uwagę na tym pierwszym elemencie. Zarazem krytykując podejście neo-neoklasyków neokeynesiści wysuwają na plan pierwszy (przynajmniej postulatywnie) znaczenie pracy ludzkiej jako jedyne go bezpośredniego czynnika produkcji. Skoro teoria wzrostu posługuje się pojęciem „kapitału” i bada przy tym, w jakim stopniu jego zastosowanie wpływa na zmiany produkcji, to koniecznością staje się zapewnienie porównywalności w różnych okresach czasu majątku produkcyjnego. Innymi słowy problem polega na znalezieniu właściwej jednostki miary kapitału. Jednostki, która ze zrozumiałych względów byłaby niezależna od podlegających wahaniom proporcji całego wytworzonego produktu między kapitalistów i robotników, jak i od cen. W postulatcie tym znajdujemy analogię do teorii renty Ricarda i Malthusa rozszerzonej na inne niż ziemia czynniki produkcji. O ile jednak nawet przyjmiemy, że ziemia i praca z uwagi na swój, w miarę homogeniczny charakter mogą być mierzone w jednostkach technicznych czy fizycznych w związku z czym ich produkty krańcowe mogą zostać wyrażone w sposób niezależny od cen czynników produkcji, o tyle w odniesieniu do takiego agregatu, jakim jest łączny kapitał złożony przeciwieście z różnorodnych dóbr stanowiących prywatną własność zagadnienie staje się znacznie bardziej skomplikowane.

¹ Por. w tej kwestii liczne publikacje J. K. Galbraitha.

W myśl doktryny neo-neoklasycznej (i neoklasycznej) zagregowany kapitał może być określony wyłącznie w kategoriach wartościowych. Wynika to nie tylko z różnorodności dóbr kapitałowych, lecz też z chęci powiązania wielkości kapitału ze stopą zysku (czy też stopą procentową), co pozwalałoby na ustalenie wartości zysku — premii od kapitału.

Można w tym miejscu zauważyć, że tzw. twierdzenie Eulera, na którym opiera się teoria neoklasyczna stanowi także i fundament doktryny neo-neoklasycznej. Zgodnie z tym twierdzeniem, o ile czynniki produkcji wynagradzane są zgodnie z wielkością ich produktów krańcowych, to wówczas, gdy mamy do czynienia z jednorodną funkcją produkcji stopnia pierwszego cały produkt zostaje rozdysponowany i wyczerpany. Należy jednak pamiętać, że twierdzenie Eulera odnosi się tylko do funkcji szczególnego rodzaju i stąd bierze się popularność funkcji Cobb-Douglasa i pokrewnych, na których opiera się teoria neo-neoklasyczna. W przypadku, gdy stosuje się funkcje, które nie są jednorodnymi stopnia pierwszego, podważone zostają dwa filary szkoły neo-neoklasycznej: koncepcja równowagi i założenie konkurencji doskonałej. Jednorodna funkcja produkcji stopnia pierwszego zakłada brak tzw. korzyści (lub niekorzyści) skali produkcji. Oznacza to, innymi słowy, że np. podwojenie nakładów wszystkich czynników spowoduje podwojenie produktu. Kwestia braku korzyści skali ma o tyle ważne znaczenie, że ten właśnie postulat umożliwia jednoznaczne rozstrzygnięcie problemu granic zastępowalności jednego czynnika przez drugi w sytuacji, gdy ceny czynników produkcji potraktowane są jako dane z zewnątrz². Jedyne bowiem w sytuacji, gdy mamy do czynienia z homogeniczną funkcją produkcji stopnia pierwszego wzrost nakładów jednego czynnika przy stałych wartościach pozostałych powoduje coraz to mniejsze przyrosty zmiennej objaśnianej. Ze swej strony neokeynesiści, przede wszystkim w osobach Joan Robinson i P. Sraffy starają się sprowadzić kapitał do czasu pracy niezbędnego do jego wytworzenia.

Neo-neoklasycy w ślad za neoklasykami skupiają swą uwagę na warunkach równowagi i dochodzą do wniosku, że ustala się ona w sytuacji, kiedy ceny czynników produkcji równe są ich produktom krańcowym, bądź też są do nich proporcjonalne. W ujęciu wybitnego neokeynesisty, klasyfikowanego niekiedy jako neoricardianista — P. Sraffy istnieje zawsze możliwość sprowadzenia wszelkich produktów, w tym i dóbr kapitałowych, do postaci bezpośrednich nakładów pracy niezbędnych do wytworzenia tych artykułów. Jest to tzw. koncepcja „datowanej pracy”, przy czym określenie „datowana praca” nie odnosi się do jej zastosowania w różnych momentach czasu, lecz do jej wykorzystania w⁷ kolejno po

² R. M. Solow twierdzi, że twórca ekonometrycznej metody pozwalającej wychwycić i odróżnić od wpływu postępu technicznego i wzrostu kapitałochłonności wpływ korzyści skali na wzrost wydajności pracy, zasługiwałaby na najwyższe odznaczenia.

sobie następujących fazach procesu wytwarzania, między którymi to etapami upływ czasu może być bardzo niewielki lub żaden. Jak można zauważyć z punktu widzenia przyjętej metody koncepcja Sraffy ma wiele wspólnego z przedstawionymi niezależnie i podporządkowanymi innemu celowi poglądami Nowożyłowa. Podejście Sraffy pozwoliłoby w istocie na całkowite pominięcie „kapitału” jako czynnika produkcji włącznie z przypadającą mu premią w postaci zysku. Tak więc Sraffa posuwa się o krok dalej niż Joan Robinson i faktycznie dokonuje całkowitej dezagregacji kapitału rozumianego jako suma dóbr kapitałowych. W ten sposób kapitał zostaje „roztopiony” i włączony do ogólnego bilansu wydatkowanej pracy. W praktyce jednak metoda Sraffy napotyka trudności obliczeniowe nie do przewyżczenia. W przeciwieństwie do neokeynesistów, neo-neoklasycy, jak już powiedzieliśmy, wyraźnie wyodrębniają kapitał jako czynnik produkcji. Podejście takie wymaga jednak uprzednio przyjęcia niezbędnych a mało realistycznych założeń, które najogólniej rzecz biorąc mają sprowadzić wiele heterogenicznych dóbr kapitałowych do jednej wspólnej — płynnej lub bezpostaciowej formy. Zgodnie z tymi upraszczającymi założeniami kapitał można alternatywnie zastosować do różnych procesów produkcji i dokonywać zmian struktury wytwarzania nie tylko nie ponosząc żadnych dodatkowych kosztów, ale i bez jakiegokolwiek straty czasu. Z tego źródła wywodzi się cały szereg modeli, w których występuje „przekuwalny” kapitał (model T. W. Swana), kapitał w postaci „galarety” (J. B. Clark) czy „masła”. Powyższe założenia decydują o tym, że przy zastosowaniu funkcji produkcji kapitał jest zmienną ciągłą, a nie dyskretną, co znacznie ułatwia dalszą analizę. Dodajmy zresztą, że w odniesieniu do dłuższych okresów założenie płynności kapitału jest dużo łatwiejsze do przyjęcia, nawet jeżeli w każdym momencie czasu dobra kapitałowe są wysoce wyspecjalizowane, a możliwości substytucji ograniczone. Jest to oczywiście dopiero połowa neoklasycznego modelu, w którym, jak to możemy spostrzec, ztraca się rozróżnienie pomiędzy kapitałem jako własnością i „kapitałem” jako elementem biorącym bezpośrednio udział w produkcji, zatem między majątkiem a inwestycjami (dotyczy to zwłaszcza modelu Swana i pochodnych).

Z chwilą odejścia od analizy stanów stacjonarnych i uwzględnienie przez neo-neoklasyków dynamiki gospodarczej wyłania się problem, w jaki sposób potraktować inwestycje, aby postulat „przekuwalności” mógł zostać utrzymany. Wymaga to dalszych upraszczających założeń (w ramach analizy stanu stacjonarnego przyjmuje się, że dobra kapitałowe nie ulegają zużyciu). Jednym z rozwiązań jest przyjęcie założenia, że produktem procesu wytwarzania jest dobro o wszechstronnym zastosowaniu nadające się alternatywnie do konsumpcji, jak i spełniające rolę środków produkcji. W tym wypadku mamy wyraźnie do czynienia z nawiązaniem do modelu neoklasycznego, co wynika w sposób widoczny z porówna-

nia modelu Swana z koncepcjami J. B. Clarka i F. P. Ramseya. Wówczas kapitał może być mierzony w tych samych jednostkach, co produkcja, wskutek czego dalsza analiza ulega znacznemu uproszczeniu. Jednocześnie w tej właśnie wersji teoria kapitału w nieskomplikowany sposób daje się powiązać z teorią podziału. Pozostaje wówczas podać takie warunki równowagi (która jest ośrodkiem zainteresowań neoklasyków i neo-neoklasyków), przy spełnieniu których cały produkt zostałby rozdzielony pomiędzy kapitał i pracę z tytułu przypadających im wynagrodzeń, aby cały system był wewnętrznie spójny. Takim warunkiem jest, by płaca była równa produktowi pracy, analogicznie zostaje powiązana stopa zysku z krańcowym produktem kapitału.

W ten sposób szkoła neo-neoklasyczna dochodzi do punktu, w którym zaczyna się posługiwać agregatowymi funkcjami produkcji. Ich cechą charakterystyczną jest to, że nie uwzględniają korzyści skali produkcji, odnoszą się do konkurencji doskonałej, w ramach której przewidywania inwestorów stanowią przedłużenie i wynikają bezpośrednio z sytuacji bieżącej. Wprawdzie funkcje te uwzględniając postęp techniczny, ma on jednak w prostszych modelach „nie ucieleśniony”, a przy tym zawsze neutralny charakter. Oznacza to, że przy danej technice produkcji krańcowa stopa substytucji między kapitałem a pracą nie ulega zmianie, mimo że w ramach danej techniki wytwarzania (tzn. przy danych proporcjach kapitału do pracy) w magiczny sposób regularnie wzrastała wielkość produkcji. Wygląda to mniej więcej tak, jak gdyby w każdej chwili wszystkie istniejące dobra kapitałowe mogły być natychmiast zdemontowane i na podstawie najnowszej myśli technicznej złożone ponownie w taki sposób, aby zminimalizować koszty na podstawie przewidywań przyszłych cen produktu i czynników produkcji. Ogólnie rzecz biorąc funkcje produkcji przybierają postać:

$$Q = A(t)f(K, L),$$

gdzie $A(t)$ stanowi czynnik przesunięcia — funkcję czasu odzwierciedlającą postęp techniczny.

Obok funkcji Cobb-Douglasa, która przybiera postać:

$$Q = A(t)K^\beta L^{1-\beta}$$

skonstruowana została na początku lat 60-tych przez K. J. Arrowa, H. B. Chenery'ego, B. S. Minhasa i R. M. Solowa tzw. funkcja produkcji o stałej elastyczności substytucji (pomiędzy kapitałem a pracą). Funkcję tę można wyrazić wzorem:

$$Q^{-\beta} = aK^{-\beta} + bL^{-\beta}$$

Jej cechą charakterystyczną jest to, że elastyczność stosunku kapitału do pracy wobec zmian krańcowej wydajności obu tych czynników jest stała i równa elastyczności wydajności w stosunku do płac. Oba wymienione rodzaje funkcji były przedmiotem ekonometrycznych prób wery-

fikacji (funkcja produkcji o stałej elastyczności substytucji wyłoniła się zresztą na podstawie obserwacji rzeczywistości), przy czym rzecz charakterystyczna, aż do 90% przyrostu wydajności pracy tłumaczą one postępem technicznym!

Znaczną modyfikację funkcji produkcji stanowią tzw. modele rocznikowe, gdzie postęp techniczny ma charakter „ucieleśniony”. Jednym z pierwszych, który rozwinął poglądy w tym właśnie kierunku był W. E. Salter. W pewnym sensie zrodziły się one także na podstawie krytyki Joan Robinson oraz oczywistej powierzchowności poprzednich modeli. Jak to całkowicie słusznie zauważyła Joan Robinson pojęcie funkcji produkcji, jeżeli w ogóle ma mieć jakikolwiek sens, odnosić się może wyłącznie do podejmowanych inwestycji, czyli *de facto*, do przyrostów kapitału, nie zaś do produktywności kapitału w całości. Na tej podstawie wyrosły dwojakiego rodzaju modele „rocznikowe”. Ich cechą wspólną jest to, że funkcja produkcji występuje odrębnie dla każdego rocznika maszyn zainstalowanych do produkcji. Produkcja ogółem jest wówczas sumą produktów kapitału (oczywiście obsługiwanego przez pracę) pochodzącego z różnych lat.

W myśl pierwszej wersji praca i kapitał mogą być zastosowane w dowolnych proporcjach zarówno przed podjęciem decyzji inwestycyjnych (kiedy to istnieją szerokie możliwości wyboru), czyli *ex ante*, jak i już po zainstalowaniu, czyli *ex post*. Oznacza to innymi słowy, że istniejące maszyny mogą z technicznego punktu widzenia być obsługiwane przez dowolnie zmienną ilość pracy żywej (co oczywiście nie pozostaje bez wpływu na wielkość produktu). Przy zastosowaniu funkcji Cobb-Douglasa tę pierwszą wersję można by zapisać w postaci

$$Q_{\tau}(t) = e^{m(1-\beta)\tau} K_{\tau}^{\beta} L_{\tau}(t)^{1-\beta}.$$

Wzór ten ma następującą interpretację. Produkcja dostarczana w roku t przez maszyny zainstalowane w okresie r zależy od postępu technicznego, jaki dokonał się do czasu τ (pierwszy czynnik), ilości zainstalowanych maszyn rocznika r (drugi czynnik) oraz ilości pracy żywej obsługującej maszynę rocznika r w czasie t (trzeci czynnik). Najważniejszym zagadnieniem w tej sytuacji jest taki podział łącznej siły i przyporządkowanie jej maszynom poszczególnych roczników, aby wartość bieżąca produkcji została zmaksymalizowana. Jest rzeczą oczywistą, że w miarę upływu czasu i postępu technicznego siła robocza powinna być coraz bardziej przesuwana ku nowym bardziej wydajnym maszynom. Ponadto wzrost wydajności pracy pociąga za sobą z kolei wzrost płac realnych (o ile ma być utrzymane neoklasyczne założenie równości płac i krańcowego produktu pracy), które oczywiście nie mogą być różnicowane w zależności od typu maszyny, jaką obsługuje robotnik. Można wykazać, że spadek siły roboczej obsługującej maszynę coraz to starszych roczników zależeć będzie od tempa postępu technicznego (przy

założeniu, że ma on charakter neutralny) i współczynnika β . Druga wersja modelu „rocznikowego” jest bardziej rygorystyczna, a zarazem bliższa rzeczywistości. Jej sedno zawiera się w założeniu, iż po zainstalowaniu urządzeń produkcyjnych mogą one być obsługiwane tylko przez jednoznacznie określoną i niezmienną ilość pracy żywej. Tak więc jedynie przed podjęciem konkretnej decyzji inwestycyjnej istnieją w dalszym ciągu szerokie możliwości wyboru. W tych warunkach w każdym okresie czasu od momentu zainstalowania maszyn rocznika proporcje kapitału do pracy pozostają w odniesieniu do danego rocznika nie zmienione. Można to zapisać w następującej postaci:

$$Q_t(t) = e^{m(1-\beta)\tau} K_t^\beta L_t^{1-\beta}$$

W takim systemie naczelnym zagadnieniem staje się ustalenie czasu eksploatacji maszyn. Kryterium, które by o tym przesądzało, staje się wymóg, by quasi-renta związana z działalnością produkcyjną była większa od zera. A ponieważ zakłada się wzrost płac w miarę dokonującego się w czasie postępu technicznego i wzrostu wydajności pracy, więc też maszyny starszych roczników stają się z czasem coraz to mniej rentowne. Przy danym tempie wzrostu płac, pracochłonności danej produkcji (przy zastosowaniu maszyn określonego rocznika) oraz rozmiarów produkcji przez te maszyny dostarczanej można obliczyć długość okresu eksploatacji maszyn³. Rzecz charakterystyczna przy tym, że bieżąca płaca nie może być w tym wypadku równa krańcowemu produktowi pracy, które to założenie przy innych okazjach często jest traktowane przez neo-neoklasyków jako warunek równowagi i właściwego podziału produktu globalnego. W tym wypadku odmienność sytuacji polega na tym, że zainstalowanie nowej maszyny i zaangażowanie dodatkowego robotnika oznacza konieczność zatrudnienia go w ciągu całego okresu eksploatacji maszyny i wypłacania mu wzrastających płac. W związku z tym produkt krańcowy (który w odniesieniu do danego rocznika przecież się nie zmienia) pokryć musi nie tylko bieżącą płacę, lecz także jej przewidywany wzrost w przyszłości.

Neo-neoklasyczne modele o „ucieleśnionym postępie technicznym” stały się obiektem krytyki ze strony neokeynesistów, którzy ze swej strony także posługują się modelami rocznikowymi (np. N. Kaldor). Główny zarzut odnosi się tutaj ponownie do funkcji produkcji i polega na niemożności ustalenia w stosunku do funkcji *ex ante* współczynnika elastyczności substytucji pomiędzy kapitałem a pracą w odniesieniu do zmian cen czynników produkcji (płac i stopy zysku). W rzeczywistości, jak to argumentują neokeynesiści, obserwacje, którymi możemy dyspo-

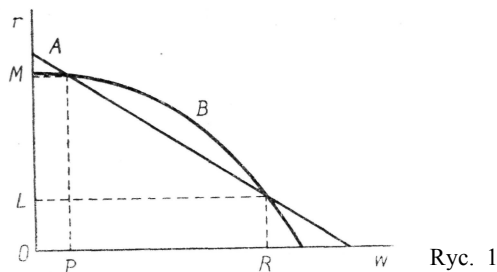
³ Można to wyrazić przy pomocy wzoru $T = \frac{1}{m} \log \frac{Q_t}{w_{(t)} L_t}$ gdzie Q_t oznacza produkcję dostarczającą przez maszyny rocznika, L_t ilość pracy żywej obsługującej te maszyny, w — płace, a_m — tempo postępu technicznego.

nować nie dotyczą bynajmniej wydajności pracy charakteryzującej funkcję *ex ante*, lecz przeciętnej wydajności już zainstalowanych maszyn i to wcale nie tylko ostatniego rocznika. Stąd też w praktyce nie można właściwie oszacować reakcji przedsiębiorców ani też ustalić, jaka technika wytwarzania zostanie przez nich wybrana i to nawet wtedy, gdy przyjmujemy, że kierują się oni kryterium minimalizacji kosztów.

Krytyka ze strony neokeynesistów oraz „neoricardianistów” (P. Sraffa i jego uczniowie P. Garegnani i L. L. Pasinetti) zmierza znacznie dalej w kierunku całkowitego podważenia stosowalności funkcji produkcji. Wysuwane zastrzeżenia mają podwójny aspekt. Po pierwsze wiążą się one z kwestią oszacowania parametrów funkcji produkcji. Jak twierdzi Joan Robinson, posługując się pojęciem pseudofunkcji produkcji, z porównania poszczególnych stanów równowagi bez względu na to, czy ustalonych hipotetycznie, czy też na podstawie analizy rzeczywistego szeregu chronologicznego rozwoju gospodarki, niewiele jeszcze możemy powiedzieć o procesach zmian, które przecież implicite zakładają wytrącenie ze stanów równowagi. Jest to zarzut natury metodologiczno-praktycznej, odnosi się bowiem do możliwości skonstruowania funkcji produkcji w ogóle. Równocześnie zaś neokeynesiści, nawiązując w tym wypadku do K. Wicksella wskazują, że wartość kapitału zmienia się w miarę, jak zmienia się wielkość płac i stopy zysku i to zarówno w sytuacji, gdy abstrahuje się od zmian techniki wytwarzania, jak i wtedy, gdy czynnik ten uwzględniamy. Zależność owa nie jest przy tym jednoznacznie określona w taki sposób, że (jak tego chcieli neo-neoklasycy) dobra kapitałowe, które, mogą być korzystniej zastosowane przy niższych stopach zysku charakteryzować się muszą wyższym uzbrojeniem kapitałowym w przeliczeniu na 1 zatrudnionego. Na podstawie analiz tzw. „podwójnego przełączenia” Joan Robinson i inni neokeynesiści dowodzą, że jedna i ta sama technika wytwarzania może okazać się najkorzystniejszą z wszystkich przy dwóch różnych stopach zysku, chociaż między nimi ustępuje miejsca innym technikom⁴.

Tym samym, ponieważ ceny czynników produkcji ulegają w rzeczywistości zmianie, zmianie podlega więc także wartość kapitału i brak możliwości jednoznacznego wyboru techniki wytwarzania, a tym samym i funkcji produkcji. W myśl bowiem doktryny neo-neoklasycznej w warunkach równowagi, ceny czynników produkcji powinny być równe ich produktom krańcowym, co w wypadku zmian cen czynników produkcji wymagałoby ciągłych, a przy tym różnokierunkowych zmian funkcji

⁴ Na wykresie tu przedstawionym r oznacza wysokość stopy zysku w poziomie płac, technika A i B umożliwiają wytworzenie jednakowej ilości tego samego produktu. Jak można się zorientować przy stopie zysku wyższej od OM i niższej od OL (lub, co na to samo wychodzi, przy poziomie płac niższym od OP i wyższym od OR) technika A jest bardziej zyskowna.



Ryc. 1

produkcji. W ramach szkoły neo-neoklasycznej nieco odmienną próbę analizy podjął R. M. Solow. Nawiązując do dorobku I. Fishera skupia on swe badania na stopie przychodu od inwestycji, przy czym w porównaniu z koncepcją Fishera indywidualny wkład Solowa polega na uwzględnieniu postępu technicznego. W myśl zamierzeń Solowa zajęcie się stopą przychodu od inwestycji umożliwić miało ominięcie problemów związanych z pomiarem kapitału. Koncepcja Solowa skupia się na badaniu niewielkich zmian w „punkcie przełączenia” dwóch technik produkcji, tzn. w punkcie, gdzie są one równie zyskowne. Tak więc stopa przychodu jest ilorazem przyrostu spożycia w roku następnym (lub jeżeli jest to zjawisko trwałe, w latach następnych) przez jednorazowe zmniejszenie konsumpcji w danym roku. Jeden z ważniejszych wniosków Solowa brzmi przy tym, że w warunkach równowagi społeczna i indywidualna stopa przychodu powinny być sobie równe. W swych empirycznych badaniach na temat stopy przychodu nie mógł się jednak Solow obejść bez agregatywnej funkcji produkcji.

Odmienny pogląd na zagadnienie stopy przychodu reprezentuje L. L. Pasinetti. Rozróżnia on dwa odrębne znaczenia Fisherowskiej stopy przychodu: 1) stopy przychodu od wyrzeczeń, 2) stopy przychodu od wydatków. Pierwsza z nich oznacza stopę procentową, przy której dwie alternatywne techniki (projekty inwestycyjne) są równie korzystne. Drugi rodzaj stopy przychodu odnosi się do spodziewanego stałego przyrostu produkcji w wyniku jednorazowego ograniczenia bieżącego strumienia konsumpcji. Przy danych cenach i stopie zysków stosunek ten może być wyrażony za pomocą wielkości fizycznych, wówczas bowiem przy stałym poziomie cen oszczędności jednoznacznie określają poziom inwestycji. Wówczas stopa przychodu od wydatków staje się kryterium wyboru techniki wytwarzania — dany projekt powinien być realizowany lub nie w zależności od tego, czy owa stopa przychodu od wydatków przewyższa stopę procentową (lub stopę zysków — w tym wypadku pomiędzy nimi stawiany jest znak równości), czy nie. Ponieważ Pasinetti odnosi ową R_{F2} (Fisherowską stopę przychodu od wydatków) do całej gospodarki (co odpowiada społecznej stopie przychodu Solowa), a nie, jak I. Fisher, do indywidualnych przedsiębiorców, więc też potraktowanie przezeń stopy procentowej jako wielkości danej z zewnątrz powoduje, że

takiemu systemowi brak spójności. Powyższe zagadnienie stopy przychodu omówione w dwóch różnych interpretacjach posłużyć może jako dobry przykład tego, jak czerpiąc z tego samego źródła, obie szkoły posuwają analizę w różnych kierunkach, przy czym jeden jak i drugi typ analizy ma swoje niedostatki.

Odnosi się to także i do innych zagadnień, pamiętać bowiem należy, że neokeynesiści posługują się podobnym aparatem matematycznym, a także i pojęciowym co neo-neoklasycy, a tym niemniej znajduje on zastosowanie do innego rodzaju badań. Głównym przedmiotem analizy neokeynesistów staje się stopa zysków i stopa procentowa w społeczeństwie kapitalistycznym. Jak zresztą przyznają to obie strony, każda teoria kapitału musi być zarazem teorią stopy procentowej.

Neokeynesiści (Kaldor, J. Robinson, Pasinetti) zwracając uwagę na wpływ skłonności do oszczędzania — tradycyjnego pojęcia keynesowskiego — na kształtowanie się stopy procentowej⁵, a także stopy wzrostu gospodarczego, określonej, w zależności od koncepcji autora, przez wzrost siły roboczej, tempo postępu technicznego czy też przez samych kapitalistów. W analizie neokeynesowskiej poczesne miejsce zajmuje model Kaldora, który zresztą też posługuje się koncepcją „roczników”. W modelu tym występują trzy zasadnicze funkcje: 1) oszczędności, 2) postępu technicznego i 3) inwestycji. Pierwsza z nich wyraża zależność oszczędności od współczynnika oszczędności z zysków oraz wielkości zysków, czyli dochodu narodowego zmniejszonego o koszty pracy. Funkcja postępu technicznego, która to koncepcja stanowi indywidualny wkład Kaldora, wyraża zależność przyrostu tempa wydajności pracy od tempa przyrostu inwestycji. W tym miejscu warto dodać, że właśnie Kaldor w przeciwieństwie do neo-neoklasyków reprezentował pogląd, że próba oddzielenia wpływu, jaki na wzrost gospodarczy wywiera postęp techniczny, od wpływu akumulacji kapitalistycznej, jest jałowa. Podobne stanowisko zajmuje też Joan Robinson. Wyobraźmy sobie bowiem, że w gospodarce o danym współczynniku oszczędności mamy do czynienia z postępowaniem technicznym, w efekcie którego przy danym stałym współczynniku uzbrojenia pracy rośnie produkcja na 1 zatrudnionego. Wówczas przy danym współczynniku oszczędności, oszczędności osiągają większe niż poprzednio rozmiary. Jeżeli przyrost siły roboczej nie następuje w zbyt szybkim tempie, to wówczas po przekształceniu oszczędności w inwestycje, współczynnik uzbrojenia pracy wzrasta szybciej niż miałoby to miejsce w tych samych warunkach bez wystąpienia postępu technicznego. Jak wobec tego zakwalifikować ów dodatkowy przyrost kapitału na 1 zatrudnionego? Czy jest to skutkiem postępu technicznego, czy też zwiększonej akumulacji? Bezpośrednio jest to skutkiem wzrostu oszczędności, ale przecież z kolei gospodarka mogła zaoszczędzić więcej właśnie

⁵ Zależność tę podkreślał także jeszcze w 1939 r. M. Kalecki, por. jego *Teorię dynamiki gospodarczej*, Warszawa 1958.

wskutek postępu technicznego. Jak wskazują dalej neokeynesiści tylko mierzenie kapitału w jednostkach rzeczowych pozwolić może na właściwe rozgraniczenie tych dwóch wpływów. O trudnościach mierzenia kapitału „rzeczywistego” wspominaliśmy jednak już poprzednio.

Jeżeli idzie o funkcje inwestycji, to Kaldor wprowadza tu bardzo proste, a często w praktyce stosowane kryterium czasu zwrotu inwestycji.

Na podstawie tak skonstruowanego modelu Kaldor dochodzi do wniosku, że stopa zysku w rozwijającej się gospodarce kapitalistycznej równa jest przy pełnym zatrudnieniu ilorazowi stopy wzrostu przez krańcową skłonność kapitalistów do oszczędzania.

Dalszym rozwinięciem i uzupełnieniem rozważań Kaldora jest analiza Pasinettiego, która uwzględnia także fakt, że część oszczędności pochodzi z płac robotników, co bynajmniej nie zmienia faktu, że po zainwestowaniu oszczędności te powinny być jednakowo zyskowe jak oszczędności kapitalistów. Zarazem prowadzi go to do ustalenia proporcji podziału w procesie zrównoważonego wzrostu. Zarazem podany zostaje określony przedział wartości, dla którego wnioski Pasinettiego są słuszne. Naczelnym zadaniem Kaldora i Pasinettiego jest przy tym zbadanie niezbędnych warunków, aby oszczędności przybrały rozmiary pozwalające na zrealizowanie niezbędnych przy zrównoważonym wzroście inwestycji.

Spośród neokeynesistów w najbardziej przekonujący sposób uzasadnił konieczność odejścia od jednotowarowego modelu i marginalistycznej koncepcji funkcji produkcji Sraffa. Stanowiące etap pośredni modele 2- i 3-sektorowe⁶, m. in. wersja Worswicka, werbalnie sformułowanego medelu J. Robinson niewiele właściwie wnoszą poza tym, że gdy posługują się nimi neo-neoklasycy (Solow), to zmierzają oni do wykazania pewnych form płynności i możliwości, okręgną wprawdzie drogą, alternatywnego zastosowania czynników produkcji. Z chwilą jednak odejścia od funkcji produkcji na rzecz jednoczesnego rozpatrywania różnych procesów produkcyjnych à la Walras, Sraffa czy Leontief, innego wymiaru nabiera analiza równowagi, który to stan może odpowiadać wielu różnym strukturom i poziomom wytwarzania.

Ze swej strony Sraffa i jego uczniowie (Garegnani i Pasinetti) abstrahują od kwestii podaży i popytu, gdyż chcą wyjaśnić te cechy gospodarki, które zależą wyłącznie od płac, cen i stopy zysku. Jest to wyraźny mankament, gdyż przecież jeśli produkcja, konsumpcja, a także podaż siły roboczej zależą od zmian płac i stopy zysku, to można sobie łatwo wyobrazić, że popyt i podaż określają ze swej strony wahające się wielkości płac* i stopy zysku zaś podział dochodu zależny jest od podaży i od popytu.

Nie od rzeczy byłoby tu przypomnieć, że dyskusja na temat teorii kapitału stanowi powtórzenie w rozszerzonej formie polemiki, która to-

⁶ Część ekonomistów zachodnich za takie uważa także i schematy reprodukcji Marksa nie dostrzegając ich odrębnego charakteru.

czyła się pod koniec XIX i z początkiem XX w. pomiędzy Ph. Wickstee-
dem — rzeczywistym twórcą teorii marginalistycznej z jednej strony,
a V. Pareto i K. Wicksellem z drugiej. Wprawdzie ówczesne spory toczy-
ły się w nieco innej płaszczyźnie, dotyczyły bowiem bezpośrednio teorii
podziału, tym niemniej obracały się wokół podobnych problemów.

Przypomnijmy, że to właśnie Pareto kwestionował stosowanie
funkcji produkcji o nie ograniczonej zastępowalności jednego czynnika
przez drugi. W miejsce tego postulował on oparcie teorii produkcji, czę-
ściowo przynajmniej, na stałych współczynnikach produkcji.

Z kolei to właśnie Wicksell zwrócił uwagę na efekty cenowe nazwane
jego imieniem, które posłużyły do rozwinięcia analizy „podwójnego prze-
łączenia”. Także Wicksell uwypuklał kwestię niepodzielności nakładów
produkcyjnych podkreślając w konsekwencji wpływ tego zjawiska na
brak stabilności konkurencji, jednego z ważniejszych założeń analizy
neoklasycznej (i neo-neoklasycznej).

Warto w związku z tym zauważyć, że z punktu widzenia rozwoju
neoklasycznej analizy czynników produkcji można z perspektywy ostat-
nich 70 lat odnotować pewien regres w myśli ekonomicznej Zachodu.
O ile niektórzy z marginalistów (np, E. Barone czy L. Walras) uznawali
niezależnie od pracy ludzkiej za czynnik produkcji także stopień przed-
sięwziętości i umiejętności organizacji produkcji (co w nie zmatematy-
zowanej formie znajduje swój najpełniejszy wyraz u J. Schumpetera)
o tyle współczesne wersje funkcji produkcji w wydaniu neo-neoklasyków
zawierają jako jeden element zbiorczy całkowicie zdehumanizowany czyn-
nik — postęp techniczny.

W każdym razie, jak się wydaje, przedstawiciele obu polemizujących
współcześnie ze sobą szkół ekonomii burżuazyjnej Solow i Stiglitz z jed-
nej strony oraz J. Robinson z drugiej) zdają się wspólnie dochodzić do
wniosku, że podstawowa różnica pomiędzy ich poglądami sprowadza się
do tego, że w ujęciu neo-neoklasycznym płaca realna stanowi cenę rozli-
czeniową w odniesieniu do rynku siły roboczej, podczas gdy neokeynesi-
ści uważają, że jest to cena rozliczeniowa w odniesieniu tylko do ryn-
ku produktów stanowiąc koszt pracy i nic więcej.

A CONTROVERSY BETWEEN THE NEW-NEWCLASSICISTS AND NEW- -KEYNESIANS AS CONCERNS THE THEORY OF CAPITAL

S u m m a r y

The theory of capital has been developed on the basis of discussions on the
origin and process of economic growth. This theory concerns the problem of the
role of capital in the economic growth and the approaches to the measurement of
its influence upon the economic growth. It is also the essential problem of the dis-
cussion between the New-Newclassicists and New-Keynesians. Within the problem,
there is a question, whether capital, like labor, can be considered as the production
factor.